

Maud Vanhauwaert

Jesteśmy równolegli

wcześniej się rozciągała
teraz leży pofałdowaną wydmą
uśmiech powiada
to protest przeciw sile ciężenia

między dwoma domami
płacze kryjąc się lub na odwrót
tak jak szalik każe ci myśleć o chłodzie
tak ona myśli o życiu

po powrocie do domu wyciąga plac zabaw
spod paznokci dziecka
poprawnie odgaduje owoce granatu w TV
próbuję spać rozciągając się jak tylko się da

jutro jej terytorium to znów dwie stopy
rozmiar 38

szły ulicą dwie kobiety
obie uważały że buty tej drugiej są brzydkie

to wszystko co kiedykolwiek
zaszło między nimi

ich drogi się skrzyżowały
wzajemnie otaksowały buty
uznały że są brzydkie

daj mi mężczyznę
na którego stopach mogę stanąć w tańcu

mężczyznę pochylonego do przodu
który da schronienie

z dużymi płucami, dla moich jutrzejszych dzieci,
takimi które na plaży, zazwyczaj rzygaczom z tylnego siedzenia
zechcą nadmuchać krokodyla

wyprasowanego mężczyznę. Dla pewności
obok mnie na rodzinnych imprezach

i na wypadek gdy zapyta czy mnie źle wychowała
daj mi mężczyznę
dla mojej matki

ciągle jeszcze niewiele potrzeba
bym o tobie pomyślała

coś niepodobnego do ciebie wystarczy
a myślę już zobacz

jakie to do niej niepodobne

zapomniałam jakie to uczucie gdy twarz jest pomalowana jak żaba
jak farba wysycha na słońcu i pęka gdy się śmiejesz
jaki to we mnie budziło lęk

bo myślałam że nagle zmieniam się w bardzo starą żabę

zapomniałam jak się siedzi u taty na barana
z rękami na jego głowie
jakbym go chroniła

zapomniałam kto był w mojej klasie, kto najładniejszy
miał piórnik, komu chciałam dać pierwszego buziaka i kto kiedyś
powiedział że jestem „gruba jak Afryka”

kiedyś zapomniałam zabrać ze słońca moją świnkę morską a gdy
wróciłam do ogrodu leżała tam, jak osmalona
za mocno opieczona kromka chleba

zapomniałam co wtedy myślałam o śmierci

zapomniałam tyle imion. Zapomniałam jak było na imię
zastępowej na obozie która każdego dnia koniecznie chciała
upiąć w kok
moje włosy

imię mężczyzny który gdy spadłam z roweru
w czasie deszczu, zsztywnił mi głowę, zapomniałam
dlaczego ciągnęłam za włosy siostrę

tak często że dzięki mnie dorobiła się treski

zapomniałam dlaczego stałam na scenie
dlaczego ludzie spoglądali w tę samą stronę
a ja jedyna, w przeciwną

zapomniałam dlaczego jako dziecko się masturbowałam
myśląc o mocno owłosionym Jezusie, z wybrzuszonym kroczem
zapomniałam wszystko od drugiego wersu piosenki

jestem misiem pandą

zapomniałam co cyganka z gęstymi ruchliwymi brwiami
tak mrocznymi jak fusy z kawy wyczytała z moich dłoni. Tak więc
moją własną przyszłość
zapomniałam. Zapomniałam jak bardzo cię kochałam

choć zapisałam to w notatniku
i podpisałam na dole

zapomniałam gdzie zimą pękają twe usta
i jak spałeś zgięty w przecinek, z podciągniętymi czy wyprostowa-
nymi kolanami
a później walczyliśmy o pościel, jak, w jaskrawym świetle Sewilli
zwężały się nasze źrenice

i jak nie zapominam co zapomniałam, co więcej
o tym co zapomniałam, myślę najwięcej

jak o tym o co chodziło mamie, gdy ja, jeszcze tak gruba jak Afryka
a moja świnka morska jeszcze miękka, zapytałam ją dlaczego za-
pominać
nie ma „wy” tak jak wyspać, wyjeść i wytańczyć
a ona na to, składając pranie wymamrotała
jakby między moimi ubraniami przesuwiała słowa:
zapominanie nie jest nigdy dokonane

Jesteśmy równolegli_

Dotykamy się w nieskończoności_

I biegniemy_

Piszę wiersz. Ona patrzy mi przez ramię i mówi: „Przecież
napisałaś już kiedyś wiersz”_

Obok mnie siedzi kobieta. Płacze i mówi „excusez-moi”. Ja do
niej „ce n’est pas grave”. Ona na to „si c’est grave, vous n’en
savez rien”. „To prawda” mówię „nie wiem nic o tym”. Nasza
rozmowa nie jest początkiem, nie jest też końcem. Jak to ze
wszystkim w mieście bywa, jest czymś pośrodku_

Torebka warczy, wszyscy podnoszą wzrok. Kobieta jednym
rozsunięciem zamka ukazuje psa. „No już, spokojnie, mamusia
tu jest”. Przesuwa zamek trochę dalej i wbija się w skórę psa.
Ten skowyczy. „No już, spokojnie” syczy ona, a tłum krzyczy
„mamusia tu jest”_

Uchwyty kołyszą się, jak nad łóżkiem trójkąty, w pośpiechu do sali gdzie nastąpi poród. Metro ryczy przez brąz korytarzy, a ślady, które zostawiamy były już przed nami_

Na kolanach płaczącej kobiety leży duża bryła ciasta. Zaczyna je ugniatać. „Robię to zawsze, kiedy wszystko zmierza ku rozpadowi. Im więcej ugniatasz, tym lepiej się klei”_

Jeszcze zanim pochylić się może nad bryłą, obce ręce grzebią w cieście. Opierścienione dłonie, lepkie dziecięce dłonie, pomarszczone dłonie, także ręce Chińczyka. On nie ugniata, tylko szczypie. Kobieta uderza go w twarz. „Nie mam żadnych zmarszczek, to uszczypnięcia podarowane przez życie”_

Nagle z naprzeciwka spogląda na mnie mężczyzna. Mówi, że „była sobie kiedyś kobieta, która nie rozumiała życia, niczego nie pojmowała. Więc się powiesiła. Marionetka w rękach śmierci”. Pytam czy to żart_

Kobieta obgryza paznokcie i zezuje. Nie przestaję jej obserwować, by zobaczyć, czy kiedy nie obgryza dalej ma zeza. A jakże. Kobieta podnosi wzrok i nie obgryzając dalej zezuje_

Kobieta obok mnie przestała już płakać. Z ciasta na jej kolanach wznoszą się wierzchołki. Gubię ją w tłumie, tłumie metra, który, podobnie jak morze, rozbija się tylko na powierzchni, rozbija się i pieni tylko nad ziemią_

Nad ziemią obracają się na ruszcie kolby kukurydzy wystarczy jedno euro i możesz ją mieć z masłem solą i cienką serwetką od tłuszczu prawie tak przezroczystą że można jej użyć jako filtra przeciw jasnemu popołudniowemu światłu i zobaczyć przez nią mężczyznę niosącego na plecach most który nagle stawia między brzegami rzeki albo ot tak między ludźmi na placu czekając aż ktoś nad nim przejdzie aż do wieczora gdy pod nim gotuje gołębie jak rozgwiezdy szeroko rozstawione nogi koloru brudny róż_

Chodzę, bo wtedy praca idzie mi najlepiej. Je marche quand je marche, bo wtedy praca idzie mi najlepiej_

Nasuwa się pytanie: „co mam teraz począć z tą serwetką”. Pytam o to policjanta. Mówię: „ta serwetka jest bardzo tłusta od kolby kukurydzy, a w okolicy nie ma koszy na śmieci”. „A gdzie jest kukurydza” pyta policjant, ma grube kostki. Odpowiadam zgodnie z prawdą „zjadłam ją”. „Nie wierzę pani” – mówi policjant – „kolbę się ogryza, ale się jej całej nie zjada, poddaj się”. „Tak czy inaczej”, mówię trzymając w górze serwetkę jak białą flagę. Przelatuje gołąb i ją porywa_

Ma pani szczęście, mówi policjant, który waży w ręce kajdanki tak, jak może czasem waży swoje jądra, bez powodu, zwyczajnie, by poczuć „pełną garść”. Jego jaja go uciskają, a wtedy ucieka_

Na poboczu drogi siedzi mężczyzna z pogardą spluwa porowate plamy plwocin na grunt, a następnie uważnie patrzy jak te pęcherzyki z trzaskiem pękają, pęcherzyki te z trzaskiem pękają w pogardzie, która kurczy się na gruncie. Gdy go mijam patrzy na mnie z otwartymi ustami i oczami które obracają się w spodki z matowej porcelany_

Widzę mężczyznę z brodą. Pytam, jesteś muzułmaninem. „Nie”, odpowiada, „jestem smutny” _

Sopranistka patrzy za siebie i śpiewa „szkoda jest ogromna”. Nikt nie wie, co ma na myśli. Jej rzucające się w oczy dźwięki lśnią ponad zębami miękkimi łuczkami triumfalnymi. Ściskam jej dłoń. „Miło mi panią poznać”. Ona nie może nic odrzec, bo śpiewa. Różowy pasek jej dźwięki przypomina teraz wargi sromowe mniejsze. Później się kładzie i obrysowuje kredą swoją sylwetkę, wstaje, patrzy i mówi „pewnego dnia śmierć przyjmie postawę naszego ciała”_

Wpadłam na kobietę z chustą na głowie. Powiedziała mi, że jej głowa jest zawiła. „Zdejmij ją, a się rozwiniesz” mówi mężczyzna, wciskając się między nas. Ma dwudniowy cień brody i śmieje się w kółko_

Tymczasem mężczyzna dawno po pięćdziesiątce obciąga grube cygaro. Między krótkimi dymkami, które jak nauczył go jakiś Indianin, ostrzegają przed niebezpieczeństwem, skanduje tak „damy kłapią obcasami, pany kłapią ozorami, damy dają się obrócić, panom kółkami młócić”_

Kobieta z gronostajem przerobionym na kołnierz trąca mnie w ramię. „Przeciekasz” szepcze głośno, drapiąc jednocześnie zwierzę po łepetynie. Rozglądam się, lecz żadnych kropel nie widzę, ani śladu. „Nie wierzysz mi”, mówi kobieta, „jednak naprawdę coś tracisz”. Spoglądam między nogi. Kobieta podkłada tam pojemnik Tupperware. „Nie ruszaj się przez chwilę”, a gronostaj powtarza jej słowa_

Trochę dalej stoi jeszcze ktoś na szeroko rozstawionych nogach z pojemnikiem Tupperware między nimi. Krzyczy on „patrz na nas jak czekamy na to co tracimy” _

Zatrzymuje mnie jakiś mężczyzna i pyta czy jestem sama. Odpowiadam „nie, jestem zamężna”. „Ale szczęśliwie”, pyta i zbiera okruch z mojego policzka. Mówię „tak, mam czworo dzieci i grzybicę pomiędzy wszystkimi palcami u nóg więc laissez-moi passer”. „Tu jest pani okruszek”, mówi, „pomyśl sobie życzenie”. Mówię „ok.”, a za chwilę „jestem gotowa”. „Dobrze, teraz idę dostarczyć twoje życzenie”. Kładzie okruch na czubku wyciągniętego języka i dużymi krokami znika w tłumie _

Jego nogi znikają najszybciej, później tułów, a na koniec głowa. W tłumie znika się od dołu do góry _

Nagłośnienie

Byłam ostatnio na pogrzebie pewnej kobiety, a później spotkałam jej męża, który mi powiedział, że nagłośnienie było okropne. Początkowo nie wiedziałam, co miał na myśli, lecz później to zrozumiałam. I kiedy teraz wracam do tego myślami, to wierzę, że chyba najsmutniejsze było to, że nagłośnienie.

Że tam leżała, że pełny kościół, że mnóstwo kwiatów
i że nagłośnienie.

Że tam leżała, że pełny kościół,
że ktoś specjalnie aż z Niemiec – o tym dowiedziałam się później,
że starannie wyprasowane spodnie,
że jej syn z tej okazji nawet nowe buty,
że dużo kwiatów,
i że nagłośnienie.

Że tam leżała, że pełny kościół, że mnóstwo kwiatów,
że kartek z kondolencjami, pełen kosz,
że ona ludzi z całego świata, że jeszcze za młoda,
że jej córki, że jej syn, że jej mąż, teraz sami,
że ona leżała tam, cicho i nieruchomo, że ja w tylnej części kościoła – nigdy jej nie znałam,
i że nagłośnienie.

Że tam leżała, że pełny kościół, że mnóstwo kwiatów,
że pełne nawy boczne, że kadzidło,
że kapłan, który nim okadzał,
że powiedział, że ona teraz tak jak to kadzidło wije się ku niebu.

Że myślałam: wijące się ku niebu kadzidło

jest naprawdę najgorszą metaforą
zmarłej matki.

Że każdy myślał: co, jeśli kiedyś moja matka,
co jeśli kiedyś ty, jeśli pełny kościół, jeśli mnóstwo kwiatów,
że wtedy przynajmniej nagłośnienie.
Że jeszcze przez kilka miesięcy stosownej muzyki – o tym
dowiedziałam się później,
że spodnie, że kwiaty, że kartki z kondolencjami, że na jej
trumnie portret,
że ja w tylnej części kościoła,
i że myślałam: że nie możemy śmierci, to jeszcze ujdzie,
ale, że nie możemy nawet nagłośnienia!

Że jechałam do domu i że jedyną rzeczą, o której myślałam było to:
że jeśli kiedyś moja matka, że jeśli kiedyś ty, że jeśli pełny
kościół, jeśli mnóstwo kwiatów, że zadbam,
że przynajmniej nagłośnienie w porządku.

Doskonałe.